Stypa po Cezarze — Miladora

Od autora: z cyklu Opowieści wierutne.

Przeszłość można unicestwić
skruchą, negacją, zapomnieniem.
Ale przyszłość jest nieunikniona.
Oskar Wilde

Stypa po Cezarze

– Niespodzianka – oznajmił Bóg z przekornym błyskiem w oczach. – A jednak istnieję.

– Bardzo mi miło – szepnęłam niepewnie, gdyż w owej chwili nie miałam jeszcze żadnego pojęcia, czy to może stanowić dla mnie powód do radości, czy też właściwie powinnam zacząć się już martwić.

– A więc skoro w ten prosty sposób załatwiliśmy w końcu kwestię mojej egzystencji, to załóż to, kochana, i zrobimy krótki przegląd życia. Żeby mieć już z głowy – zdecydował Bóg i wręczył mi jakiś archaiczny kask naszpikowany mnóstwem małych anten.

Założyłam go posłusznie, czując się jak bokser przed ostatnią rundą.

Bóg zasiadł przy konsolce i nacisnął guzik.

– Raz, dwa, trzy, próba mikrofonu – powiedział niewyraźnym szeptem, lecz mimo iż mówił cicho, w uszach wizgnęło mi nagłym zgrzytem, coś zapiszczało, stuknęło, po czym wszystko umilkło.

– Znowu to samo – zniechęcił się Bóg. – A tylu mamy fachowców.

– Niestety, wszyscy oddelegowani – wtrącił ktoś przepraszająco.

Odwróciłam głowę. Na tyle, na ile pozwalał mi ten przedpotopowy hełmofon, rzecz jasna. Mimo to zawadziłam anteną o kable, coś spadło z brzękiem i jakaś postać odskoczyła pospiesznie w tył, powiększając chaos. Ktoś brodaty, niepozorny i zmęczony, w szarej, jakby przykurzonej nieco szacie. I gdyby nie nagły błysk dużego klucza przywieszonego do pasa, nie miałabym w ogóle pojęcia, z kim mam przyjemność przestawać.

– Oj, Piotrusiu… – Bóg pokręcił głową. – A sprawdzałeś w Księdze Przychodów?

Brodaty zmieszał się, gorączkowo zaczął szperać pośród fałdów sukni, po czym znalazł dość zdezelowany notes i pośliniwszy palec, przewrócił nim pospiesznie kilka zmiętych kartek.

– Nikogo jakoś nie widzę – wymruczał po chwili.

– To czemu wypuściłeś wszystkich? – rozżalił się Bóg, a ja natychmiast nadstawiłam uszu i aż mnie skręciło, żeby zapytać, dokąd ich wypuścił.

– Trudno… – zrezygnował w końcu i schyliwszy się, poprzekładał wtyczki.

W słuchawkach zatrzeszczało coś niespodziewanie. Przed oczyma pojawiły się obrazy, ktoś gdzieś pędził, dzieci wydzierały sobie misia, pękła szyba, raz kotek był chory i leżał w łóżeczku… pod stołem w kuchni siedział jakiś bachor i wrzeszczał wniebogłosy… ktoś inny jeszcze zakładał biustonosz na głowę…

– To twoje? – Bóg spojrzał na mnie wyczekująco.

Pokręciłam się niepewnie w krześle. Niczego nie poznawałam. Wszystko było obce. Nie moje chyba…

– A skasowałeś, Piotrusiu? – zagadnął zgryźliwie i brodaty tak jakoś niespokojnie przestąpił z nogi na nogę.

Niezależnie od sytuacji trochę go pożałowałam. Chyba nie miał lekkiego życia. I nawet skłonna już byłam przyznać się do tych obrazków, kiedy Piotruś zatrzepotał nagle rękami i wyjaśnił pospiesznie:

– To te stare spięcia na łączach. Zawsze wychodzą po splątaniu kabli.
Zanurkował pod konsolę i zaczął prostować przewody. A potem wynurzył się triumfalnie, kładąc przede mną coś, co wyglądało na skrzyżowanie guzika z manometrem. Bogu zabłysły oczy.

– Podłączyłeś symulator? – upewnił się jeszcze.
Piotruś przytaknął gorliwie.

– No to zaczynamy! – rzucił Bóg i pogasił światła.
Zrobiło się ciemno i jakoś tak dziwnie.

– Zaraz, zaraz… A instrukcja obsługi? – zreflektował się nagle. – Przecież nie pamięta. Poświeć no, Piotrusiu! – Bóg westchnął i sięgnął po kartkę.

– Posłuchaj… – zaczął i zalał mój otumaniony rozum potokiem wymowy.

Przez chwilę jeszcze nadążałam, a potem straciłam wątek. Coś niecoś jednak dotarło. Mam naciskać guzik, jeżeli dojdę do wniosku, że mogłabym błąd naprawić lub postąpić inaczej, tu mam stoper, tam zwalniacz, przycisk na plusy, licznik na minusy… Słowem zajęto mi wszystkie palce i nawet stopy postawiono na jakichś pedałach. Wreszcie się zaczęło.

Zwalniałam, przyspieszałam, myliłam palce, wciskało mnie w krzesło, przed oczyma latały obrazki jak migawkowe zdjęcia, coś szumiało w uszach, bałam się, że nie zdążę i stopa zaczęła drgać mi nerwowo, włączyłam replay i nie potrafiłam go zatrzymać, w rezultacie czego kilkanaście razy obejrzałam siebie w sytuacji nienadającej się do oglądania, wreszcie wszystko mi się kompletnie pomieszało i siedziałam bliska płaczu, naciskając, co popadnie, i już nie bardzo wiedząc nawet, po diabła to robię.

Gdy skończyłam, zostało mi wyłącznie przekonanie, że jeżeli zdawałam jakiś egzamin, to musiałam totalnie go oblać. Lecz nawet świadomość tego faktu nie robiła już na mnie żadnego wrażenia. Było mi po prostu wszystko jedno.

– No, tak… – powiedział Bóg, przeglądając wykresy, a raczej coś, co bardziej przypominało papirus niż wydruk komputera. – Zawsze to samo. Niby chcą się poprawić, ale… Powtórka, rzecz jasna – westchnął z rezygnacją.

– Faktyczna? Czy w symulatorze? – spytał Piotruś rzeczowo.
Niespodziewanie pochylił się i udając, że poprawia coś przy hełmofonie, obdarzył mnie lekkim uśmiechem.

– Chyba wrócisz – zdążył szepnąć.
Zamarłam w napięciu.

– Rzeczywista – zdecydował Bóg po chwili. – Chociaż… może powinienem wziąć jakiś inny program? Ten już powtarzaliśmy… – Zaczął zginać palce.
Zgłupiałam kompletnie. Inny program?!
Bóg popatrzył na mnie i pokiwał głową.

– Wracasz – wydał werdykt. – I liczę, że tym razem…

– Cholera! Znowu będę biedna? – wyrwało mi się niechcący.

– Nie klnij – machinalnie przykazał Bóg i dodał spokojnie. – Nigdy biedna nie byłaś…

– Bogata też nie – przerwałam ponuro.
Bóg spojrzał na Piotrusia i nagle obaj wybuchnęli śmiechem.

– Potrzebna ci tylko jedna dewiza – pouczył. – Bardzo prosta: *veni, vidi, vici*.

– A co z niej przyszło Cezarowi? – spytałam niechętnie.

– A co mu z niej nie przyszło? – uśmiechnął się do mnie.

– Stypa! – wypaliłam krótko.

A potem ocknęłam się z potwornym kacem.

Bóg spojrzał spod oka. – Wiedziałeś, że oszukuje? – zapytał surowo.

– No… – zająknął się Piotruś. – Niby wiedziałem, ale ona tak lubi wracać…

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Miladora, dodano 11.05.2020 09:17

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.